№ 17.

Warszawa, dnia 23 Kwietnia 1864 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*. w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; ny stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosima adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

ATTYLA BICZ BOŻY.

(Dokończenie.)

Jeżeli dotrzymanie przyrzeczenia, prostota obyczajów i nawyknień, łagodność, prostoduszność w stosunkach przyjaznych, duma z nieprzyjaciołmi jest dowodem pewnego tresunku cywilizacyjnego, to wszystko to Attyla posiadał nawet w wysokim stopniu. Łatwo ujęty prośbą, nigdy nikomu nie odmawiał wsparcia. Obyczajów niezmiernie prostych, w pośród bogatych łupów na Rzymianach zdobytych, w pałacu śniącym zbytkiem, dla siebie miał tylko stołek dębowy, drewnianą misę i łóżko pokryte białém prześcieradłem. Surowy w wymaganiu sprawiedliwości, hartem męzkiéj woli czując się wyższym nad drugich, wybornie pojmował zepsucie Rzymian i konieczność krwawéj nauki, przez którą ludzkość ówczesną przyprowadzić należało.

Odparty w Persji wyruszył naprzód na cesarstwo wschodnie i zdobywszy wszystkie warownie na pograniczu illiryjskim, rozciągał swe hordy na ogromnéj pięćset miljonowéj przestrzeni od morza Czarnego aż do Adrjatyckiego. Uniesiony dumą z tak świetnego powodzenia, wyprawił posłów do dwóch cesarzów wschodniego, i zachodniego, którzy stanąwszy przed przestraszonemi władcami, rzekli im:

— „Attyla mój i wasz pan, poleca wam przygotować pałac dla niego.”

Teodozjusz cesarz wschodni mianujący się niezwyciężonym, z potulném przerażeniem przyjął tak zuchwałe oświadczenie i z największym pośpiechem zaczął ściągać rozproszone w różnych stronach wojsko. Były to wprawdzie na pozór, siły znakomite, ale złożone z hord obcych, najemnych, ożywione tylko chęcią rabunku i zdobyczy, nie mogły stawić dostatecznego oporu nawale barbarzyńców, z którémi walka

żadnych prawie nadziei zysków nie przedstawiała, tylko rany, śmierć lub srogą niewolę. To też w trzech spotkaniach, Rzymianie na głowę pobici, z panicznym strachem uciekali do bram Konstantynopola. Attyla krok w krok posuwając się za niemi, zrabował w przechodzie 70 miast, ludność w części wyciął, w części zamienił w niewolników szacując przy podziale według siły ręki a nie potęgi rozumu, to jest za jednego o tęgich barach i żylastych piersiach, oddając pięciu uczonych albo filozofów. Dotarł nareszcie aż do przedmieścia samego Konstantynopola, czem przerażony cesarz Teodozjusz i czując że nawet w stolicy znajduje się na łasce zwyciezcy, zmuszony został do błagania Attyli o litość. Za przyrzeczenie wypłaty jednorazowéj sześciu tysięcy funtów złota, ciągłego haraczu po tysiąc funtów rocznie, odstąpienia krajów przyległych Dunajowi i innych korzyści, litość wyżebrana na zwycięzcy została, a chociaż na pokrycie tak wielkich wydatków, senatorowie musieli posprzedawać klejnoty własnych żon i dziedziczne ozdoby pałaców, opłacie téj nadano tytuł żołdu a królowi Hunnów godność wodza cesarstwa.

Attyla nie poprzestając na tém, hańbę dodając do hańby, coraz nowszych zrzeczeń domagał się od Teodozjusza, pod pozorem, że warunki zawartego pokoju nie były wypełniane. Wyprawiono więc poselstwo do Attyli. Stolicą ówczasową Hunnów była płaszczyzna położona między Dunajem Cissą i Karpatami, zarzucona cała nie wspaniałemi budowlami, ale barakami z drzewa, słomy i gliny.

W pośrodku wznosił się pałac drewniany bardzo obszerny, mieszczący w sobie żony królewskie, otoczone w pośród licznéj zgrai niewolników i niewolnic, najwytworniejszym zbytkiem bogactwa i wygody. Miękkie kobierce zaścielały podłogi, drogie kamienie błyszczały wszędzie, a gdy przedniejsi dowódzcy Hunnów, zbroje, miecze, nawet obuwie przyozdobiali złotém, sam Attyla zachowywał największą prostotę, nosił prostą zbroję, nie jadł ani mięsa ani chleba i pił nadzwyczaj umiarkowanie ze zwyczajnych drewnianych kubków.

Kiedy przy stole, do którego zaproszeni zostali i posłowie rzymscy, rozpoczęła się pijatyka, Attyla z majestatyczną powagą, przysłuchiwał się żartom błaznów i dumał o nowych podbojach świata, albo głaskał po twarzy najukochańszego swego syna Irnacha. Na urzędowém posłuchaniu siedząc w krześle drewnianém, przyjął posłów potężnego Rzymu; z dumą wyrzucając im kłamstwa i niedotrzymanie obietnic, udobruchał się w końcu i każdemu darował po koniu.

Kiedy w czasie pobytu posłów, wykrył się spisek przez nich przygotowany na zabicie Attyli, wojownik ten groźbą wykrywszy prawdę, darował życie winowajcom, i z workiem złota ofiarowanym namówionemu zabójcy, wyprawił posłów do Konstantynopola. Ci stanąwszy przed cesarzem rzekli:

— „Attyla i Teodozjusz oba pochodzą z bardzo dostojnego rodu, ale Teodozjusz poddając się opłacie haraczu, zaćmił szlachetność swoją i stał się niewolnikiem Attyli. Niegodną więc jest rzeczą z jego strony, zastawiać zasadzki na swego pana, jako niewolnik niewierny."

Zniewaga tak dotkliwa, nie mogąc już być ukaraną niczem, nie tylko przez dumnych panów świata, połkniętą została z największą pokorą, ale spowodowała nowe okazalsze poselstwo, które potrafiło przebłagać gniew obrażonego wojownika. Po śmierci niedołężnego Teodozjusza, zwykły haracz roczny odmówiony został królowi Hunnów, Upominającemu się o niego, Marcyjan drugi mąż pozostałéj wdowy Pulcherji, nie zrodzony w purpurze cesarskiéj ale w szkole przeciwności i doświadczenia, odrzekł:

— „Złoto mam dla przyjaciół, a dla nieprzyjaciół żelazo."

Pierwszy ten opór, szlachetnéj dumy, rozjątrzył Attylę jak lwa przebudzonego hukiem chybionego strzału. Obóz poruszył się na skinienie swego władcy, stanęły milczące szeregi, zaszczękały oręże, a Attyla wpadł w zadumę, rozważając czy pójść na wschód czy na zachód czy zgładzić Rzym czy Konstantynopol.

W czasie tym Honorja siostra Walentynjana cesarza Zachodu, odesłana do Konstantynopola dla odpokutowania błędów życia, wyprawiła do Attyli eunocha z pierścieniem i ofiarą swéj ręki. Attyla dar przyjął chętnie, i prosząc o Honorją jako zaręczoną w małżeństwo, żądał zarazem wydania sobie połowy cesarstwa. Żądanie odrzucone zostało, Honorją wydano za mąż a Attyla jak koń rozchukany na czele różnych narodów Germańskich hołdowniczych i sprzymierzonych, połączonych ze swemi hufcami, pomknął się wgłąb Gollji.

Wnet też po całéj Belgji rozbiegły się tłumy zbrojnego ludu; w Helwecji zachodniéj, Burgundowie stawiający opór, porażeni zostali na głowę, a Attyla niszcząc wszystko po drodze, rabując miasta, wicinając w pień mieszkańców nie przebaczając nawet malutkim niemowlętom, szedł coraz daléj lewym brzegiem Renu, aż wreszcie podstąpił pod Orlean przygotowany do obrony przeciw napastnikom. Wieści o rzezi i zniszczeniu spra-

wionych pochodem barbarzyńskiéj hordy, biednych mieszkańców niewielkiéj warowni niewymowną przejęły trwogą. Ale upadających na duchu podźwignął dzielny umysł biskupa Aignan. Rzucono się więc do walki, Hunnowie przemogli, zajęli przedmieścia i zdobycie miasta było nieuchronném.

Wtém ukazały orły rzymskie prowadzone pod wodzą Aecjusza. Attyla znając dobrze wyższość taktyki rzymskiéj, nad zgrają niesforną jakiéj przewodził, piérwszy raz zatrworzył się na widok kolumn nieprzyjacielskich, postępujących w porządku. Odstąpił więc od Orleanu, przeszedł Sekwanę i rozłożył się na brzegach Marny pod Chalons. Wkrótce krwawa rozpoczęła się bitwa, sto pięćdziesiąt tysięcy trupów zasłało brzegi rzeki, sława zwycięztwa została przy Rzymianach, ale Attyla potrafił cofnąć się do obozu opasanego wozami.

Było to ostatnie wielkie zwycięztwo odniesione przez panów świata, w imie praw obalanych nauką ewanielji. Ale nie umiano lub nie chciano z niego korzystać, i gdy Attyla przygotowany do obrony, kazał paskładać na kupy siodła i rzędy na konie, aby z tém wszystkiém w razie ponowienia ataku, spalić się żywcem, iżby nikt nie pochlubił się, iż wziął w niewolę lub zabił zwycięzcę tylu bitew, miast, krajów i ludów, Rzymianie w milczeniu cichaczem opuścili plac boju, a Attyla brzegami Dunaju wrócił do Panonji.

Na wiosnę r. 452 — Attyla powtórzył żądanie oddania mu Honorji w małżeństwo, i odrzucony powtórnie, wystąpił z nowemi zastępami, przeszedł Alpy, zburzył Akwileę, Altynum, Concordią, Padwę, Wenecią, Weronę, Bergamo. Pawję zaś i Medjolan przed szturmem zdane mu na łaskę, ocalił od zniszczenia, przyjmując w okupie wszystkie bogactwa mieszkańców.

W tém ostatniém mieście, oglądając w pałacu obraz przedstawiający cesarzy rzymskich, depcących nogami królów barbarzyńskich, uśmiechnął się i kazał odmalować Cezarów wysypujących u nóg jego wory złota. Rzym przerażony zwycięzkim postępem nieprzyjaciela, w padł w osłupienie, cesarz nie ufając już nikomu zamyślał opuścić Italją, i całe imperjum zadrżało przed spodziewanym upadkiem. Wówczas w tém ogólném znękaniu ducha, Papież Leon i Awijenus, udali się do Attyli w poselstwie z błaganiem o ocalenie Rzymu.

Król zdobywcą przyjął ich pod Peschiera z największą uprzejmością, wysłuchał próśb z obietnicą ogromnych summ mających niby przedstawiać posag Honorji, i w końcu pieniądze przyjął, a wojsku dał znak do odwrotu. Z pomiędzy więc gruzów i niedopalonych zwalisk, zbroczonych krwią niewinną mieszkańców, wysunęły się hufce Attyli, spiesząc do swych drewnianych bud w dzisiejszych Węgrzech postanowionych. Gdy jeden z pustelników nazwał go, Biczem Bożym, Attyla dodał:

— „Tak zaprawdę, jestem Biczem Bożym, młotem świata druzgoczącym nikczemność i niedołęztwo. Na mój gniew, gwiazdy spadają ziemia drży, a gdzie mój rumak przejdzie, tam nawet trawa nie rośnie."

Słowa te śmiałe i pełne pychy, były jednak godne wodza, co mocą swego oręża wstrząsnął całą Europą. Ale posłannictwo Attyli w poniżeniu Rzymu już dokonane zostało;—Opatrzność rządząca wszystkiem, zostawiła go teraz własnemu losowi, woli i rozumowi, i Attyla szczęśliwy dotąd we wszystkich przedsiewzięciach, pomysłach i zamiaach, w chwili największéj potęgi, kiedy siedm kroć stotysięcy wojowników, oczekiwało na jego skinienie, a mnóstwo królów składało jego orszak, pierwszy krok jaki postawił idąc za własném natchnienim, przyniósł mu zgubę jakiéj się zupełnie nie spodziewał. Będąc w Gallji poznał młodą i piękną Ildegondę, córkę Eryka króla Burgundzkiego, i z gwałtownością właściwą mieszkańcom wschodu zakochał się w nadobnéj dziewicy. Wyprawione poselstwo do Eryka, z największemi względami zostało przyjęte, i Ildegonda otoczona licznym i świetnym orszakiem przybyła na dwór Attyli. Rozpoczęły się więc uroczystości weselne z przepychem i wspaniałością, i kiedy jeszcze wychylano puchary na cześć poślubionéj pary, a wesołe pieśni rozlegały się po całym obozie, w sypialni młoda narzeczona ściskała tajemnie sztylet w ręku, i jak tylko Attyla zasnął, marząc zapewne o nowych bojach i zwycięztwach nad Rzymianami, zabójcze żelazo utopiła w jego łonie. Tak więc człowiek, który tylokrotnie urągał śmierci i śmiało szedł na pociski, zginął z ręki młodéj Germanki, zdradzieckiéj swéj żony w r. 453.

Ludy obchodziły pogrzeb z największą uroczystością, śpiewano hymny na uczczenie jego bohaterskich wypraw, a nad grobem kryjącym ciało bohatera, zaszczękano orężem zapowiadając zemstę Germanom. Hunnowie na znak żałoby, pobcinali sobie włosy, pokaleczyli twarze i krwią ludzką pokropili jego zwłoki. Potem ciało złożyli w trzy trumny, złotą, srebrną i żelazną, i pochowali w nocy z najkosztowniejszemi łupami. Że zaś na uczczenie tak znakomitego wodza, zwyczajne łzy nie wystarczały, ale potrzeba było koniecznie łez krwawych, zabito więc niewolników użytych

do wykopania grobu, aby razem z niemi pogrzebać wiadomość miejsca spoczynku zwłok bohatera.

Na wieść o śmierci tak znakomitego człowieka, we wszystkich nieomal narodach europejskich, ozwali się bardowie wychwalając w pieśniach wielkiego króla, którego potędze ulegały wszystkie ziemie i ludy od morza Baltyckiego, do góry Atlas i rzeki Tygrys. Rafael nawet unieśmiertelnił go pędzlem swoim, ta więc część pośmiertna, najpewniejszém jest świadectwem, że Attyla choć był Biczem Bożym, na ludy upodlone niewolą, i Rzym nurzający się w rozpuście, jednak godnym jest nazwy bohatera, który mu przez beztronnych historyków został nadany.

---

* * *

Jakkolwiek pogoda lub niepogoda nie ciekawy o przedmiot i zwykle ratują się nim: młoda panienka zabawiająca starego kawalera, młodzieniec bawiący raz piérwszy młodą dziewicę, albo wreszcie przyjmujący gościa którego radby w łyżce wody utopić, mimo tego zawadzę jeszcze o kaprysną porę czasu, żeby Wam donieść, że o sześć mil od Warszawy, w najpiękniejszych polach, lasy znających tylko z wieści, w dniu 9 Kwietnia jeden z moich znajomych kutemi saniami przejechał mil kilka i wrócił saniami do domu. W stolicy także w tym samym dniu pokazały się sanki, ale po godzinném rozbijaniu bruku wróciły do domu z kwąśną miną i pozbijanemi płozami. Zima jednak widocznie z żalem nas opuszcza, niby bowiem ustępuje przed spuszczającą się z niebieskich wyżyn na promiennym rydwanie uśmiechającą się wiosną, strojną w pierwiosnki, fijołki i błyszczące krople rosy, ale jeszcze każdego dnia stara złośnica i dokucznica, rzuca nam w oczy płatki gęstego śniegu, warde krupki i darzy przeraźliwém zimnem.

W dopełnieniu wiadomości artystycznych w ostatnim podanych numerze, donoszę Wam, że sławny Liszt koncercista i Kompozytor który w roku zeszłym odsunąwszy się od świata osiadł w Rzymie na klasztornéj pokucie, w poniedziałek wielkotygodniowy dał koncert na dochód Swięto-Pietrza. Pomimo ceny dosyć wysokiéj, po dwa napoleondory za bilet, sala przepełnioną była i takiemi grzmiała oklaskami, że wielu zdala nadsłuchując, sądziło że to podziemne wulkaniczne dąsy, zwykle poprzedzające straszne wybuchy Wezuwiusza. Za to w czasie czytania kazań pokutnych, któremi muzyka przepleciona została, tak wszystkich natężona była uwaga, że w pośród panującéj ciszy, można było słyszyć szmer liści pomarańczowych, szelest motylich skrzydeł, a nawet liczyć regularne odetchnienia.... usypiających słuchaczy. Wprawdzie traktat pokutny dla samolubnego dzisiejszego świata rzecz arcy potrzebna, ale połączenie jéj z koncertem Liszta, strasznie dziwne i zupełnie chybia celu. Cóż się jednak nie robi dla pozoru?

W Paryżu znowu wykonanie nowéj mszy Rossiniego, w wyższym świecie narobiło wielkiego hałasu. Od niepamiętnych czasów nie pojawiła się melodja tak wspaniała i uroczysta; to też jeden z wydawców przytomny wykonaniu, zachwycony nią więcéj niż wszyscy, obliczywszy na prędce spodziewane zyski wydania, przybliżył się do mistrza i rzekł:

— „Najjaśniejszy panie wszech melodji! msza twoja jest przecudna! Nigdy nie okazałeś więcéj genjuszu i więcéj młodości i siły. Dla dowiedzenia, że to co mówię nie jest pochlebstwem, ofiaruję ci za tę mszę okrągłe trzykroć sto tysięcy franków."

Rossini uśmiechnął się, ścisnął rękę uprzejmie szczodrobliwego wydawcy, ale ofiary nie przyjął, szepnąwszy jednemu ze swych przyjaciół, że weźmie za nią najmniéj pół miljona franków. Czy nadzieja ta spełni się lub zawiedzie jak tyle innych, zawsze wymownie świadczy o wielkości rozwoju umysłowego na zachodzie. U nas marzenie nawet o podobném honorarjum autorskiem, uważanemby było za szaleństwo, godnem skarcenia bonifraterskiego rygoru, we Francji można życzyć go sobie, a nawet spodziewać.

Ogromnie też tam rozwinięta jest czynność około rozpowszechnienia oświaty w niższych warstwach narodu, i odczyty wieczorne, szkółki elementarne i niedzielne, zakładanie stosownych bibljotek mnożą się z dniem każdym z godną zazdrości energją. Dziś już każdy cyrkuł w Paryżu posiada swoją czytelnię, — zawiązane towarzystwo instrukcji popularnéj, liczące około 800 członków, posiada bibljotekę złożoną z 4,000 tomów. W ślad za Paryżem idą i inne miasta, dla gmin zaś wiejskich przeznaczono 60,000 tomów dzieł popularnych dla rozdzielenia, a nawet w Algierji założono czytelnię przeszło o tysiącu tomach, na którą pierwszy co złożył ofiarę, był Arab Si-Szeryf-ben-Szeik.

Wszystko to jest dopiéro przedświtem zakrólowania kiedyś nauki, nad amstrongami, merymakami, wagonami najeżonemi armatami, sztucerami i pancernikami; z jaką zaś skwapliwością dzisiejsze pokolenie łaknie wiedzy i rzuca się do każdego jéj źródła, najlepiéj dowodzi tłumne gromadzenie się na wykłady profesorów, zaledwie w czwartéj części

mogącéj znaleść właściwe pomieszczenie. Kiedy otworzono w Sorbonie wieczorne konferencje, o których już mówiliśmy, natłok był tak wielki, że po zamknięciu drzwi, trzy tysiące osób zostało przed gmachem szemrząc i skarżąc się na szczupłość sali tylko tysiąc słuchaczy mogącéj pomieścić. Jeden z najbardziéj niezadowolonych, nie obwijając słów w bawełnę, zaczął głośno obwiniać zarząd uniwersytetu, iż bilety wejścia rozdaje przyjaciołom z pominięciem publiczności nie mającéj z nim stosunków. Wypadek chciał że w pobliżu znajdował się sam minister Duruy, twórca owych publicznych prelekcji, podobnie jak cała ta ciżba nie mogący się dostać do środka. Wymówki były przykre, zwróciwszy się więc do oskarżyciela, rzekł z pewną niecierpliwością.

— „Mój panie, jesteś w błędzie. Że tu nikt nie ma uprzywilejowanego wstępu, dowodem najlepszym, iż ja, minister którego również oskarzasz, stoję podobnie jak ty za drzwiami."

Oklaski tłumu były odpowiedzią na tak jasne usprawiedliwienie zarzutu.

Ponieważ pora wieczorna przeznaczona na prelekcje, dozwala z nich pracującéj ludności korzystać, natłok też rzemieślników i wyrobników bywa wielki. Kobiety również zgromadzają się w przeważającéj liczbie, a zarząd uniwersytetu wynagradzając wyrok staréj Sorbony, z wywodami naukowemi ogłaszający niegdyś niższość kobiety, przeznaczył miejsce osobne najwygodniejsze i najbliższe katedry. Otóż piérwszy owoc prawdziwéj cywilizacji.

U nas nauka robi także postępy... w ogłoszeniach, gdy komuś idzie o jak najlepsze sprzedanie stokfiszu, ostryg, lub szarlatańskich medykamentów. Niezręczne to sztuczki, naciągnięte, wysmażone ale jak na początek ujdą. I tak, chciano zwrócić uwagę na dwa handle win... i zaraz zjawia się artykuł o lecących bocianach nad Warszawą, które wrzawą klekotu napełniając powietrze, przeleciały w kierunku handlu X. przedającym wszystko za pół darmo.

Prawda, jak to zgrabnie?

Po drugiem ogłoszeniu, autor zaczyna od: mości dobrodzieju. Powiada że jest człowiekiem staréj daty, że po kawie nawykł chodzić do kościoła, że lubi wreszcie kiliszek anyżówki i przekąskę. Otóż skutkiem tego zaszedł po mszy do handlu X. X. i znalazł tam stokfisz prawdziwy specjał, Zieleniaczek siuprem i t. d.

Prawda jak to patryjotycznie?

Trzeci nie szuka już żadnéj przyczepki, ale po prostu ogłasza że ma *artyficjalne ząbki* (?) sztuczne *specyfiki roślinne* na cierpienia zębów bez wyrywania. Sposób na głuchotę, i *Amour* na upiększenie płci i Bons od bólu *w różnych częściach ciała*. O ile mogą być skuteczne owe ząbki, specyfiki i Amoury, tego przewidzieć trudno, ale zaręczyć mogę, że ów sławny Bons, chociaż *leczy bóle w różnych częściach ciała*, nie we wszystkich umie jednak zasłaniać od przykrego uczucia, sprawionego np. rózgą lub prętem, jakiemi radbym każdego szarlatana i wydrwigrosza uczęstować.

ROZMAITOŚCI.

Jakóbowice. W Lubelskiem na znaczném wzgórzu po za wsią, stoi murowany dwu piętrowy dworzec, pokryty prostą słomą i ozdobiony tarczą herbową Tenczyńskich. Piewsze piętro jest jeszcze zamieszkalne, na drugiém zaś piętrze i na dole mieszczą się kurniki, drwalnie, składy, magazyny i t. p. Na ten cel przeznaczona została i dawna kaplica, do któréj prowadzi osobne z dzidzińca wejście. Obszerny dziedziniec, opasany z trzech stron murem wysokim 12 łokci, ma we frontowych narożnikah oficyny, i w pewnych odstępach wykute strzelnice, świadczące iż zamek ten musiał być kiedyś obronnym. Dworzec ten postawiony został przez Jakóba Sobieskiego najstarszego syna króla Jana do którego i wieś Jakóbowice należała. Dziś jest ona własnością pani Szeptyckiéj synowicy Czackiego zasłużonego twórcy szkoły Krzemienieckiéj. Pamiątce tego męża poświęcony jest tu kopiec umyślnie wśród łąk usypany, z położoną na wierzchu tablicą z ciosowego kamienia, a prostym ale bardzo wymownym napisem: Tadeuszowi Czackiemu.

Bractwo Ś. Stanisława. Pod tym tytułem w roku 1862 założono w poznaniu bractwo którego członkiem może być każdy rzemieślnik i robotnik żonaty katolickiego wyznania i dobrego prowadzenia się. W każdą niedzielę i święto członkowie zgromadzają się na wykłady, odczyty, i rozrywka wspólną a przyzwoitą. Na wstępie do bractwa płaci się w kupnego 25 gr. pol. a potem tyleż co miesiąc, z czego opłacają się potrzeby wewnętrzne, a w czasie choroby utrzymują członkowie albo pożyczkę, albo wsparcie jednorazowe. Oprócz tego opłaca się do kassy pogrzębowéj na wstępie złp. 1 a późniéj miesięcznie po gr. 15, z któréj to kassy wrazie śmierci członka, wdowa otrzymuje wsparcie 15 talarów. Bractwo liczy członków 250 i w pierwszym roku miało wpływu tal. 205 wydano zaś 200.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

(Dalszy ciąg)

W tym to czasie zaczęto fryzować włosy, i posypywać je białym pudrem. Mężczyzni zawieszali na piersiach zegarki ogromnych rozmiarów, wypukłe jak cebule. Wszyscy bez wyjątku, przełamawszy opór parlamentu, zapuszczali długie brody, którym za pomocą wosku nadawali formę śpiczastą.

Strój panów i pań dworskich, bogaty ale sztywny szpecił raczéj niźli dodawał wdzięku. Tak mężczyzni jak i kobiety nosili gorset podobny do pancerza, naszywany fiszbinem; u szyi zaś ogromną kryzę koronkową rozciągniętą na drucie.

Panowanie Henryka IV, stanowi we Francji ważną epokę w dziedzinie mody. Wówczas to bowiem zaczęto we Francji chodować jedwabnictwo, które miało w przyszłości stanowić tak ważną gałęź narodowego przemysłu. Pojawiły się w owym czasie piérwsze fabryki zwierciadeł na wzór weneckich. Wprowadzono téż do Francji nieznane dotąd okulary, które zaczęły wchodzić w modę.

Za Ludwika XIII upowszechniła się między młodzieżą dworską śmieszna fanfaronada i brawura, przesada w obyczajach, sprowadziła przesadę w stroju. Panowie nosili na kapeluszach ogromne pęki piór strusich. Płaszczyk aksamitny szamerowany złotem, przewieszony przez ramię, buty białe z ostrogami złotemi, długa szpada szczękająca głośno po bruku, stanowiły ubiór ówczesnych elegantów. W ręku trzymali kosztowną laseczkę, poprawiając nią co chwila śpiczastą bródkę, i podkręcone w górę wąsy. Wykwitnisie ci zaczęli pierwsi palić tytuń i zażywać tabakę ze złotych pudełeczek wysadzanych drogiemi kamieniami.

Kobiety nie ustępując mężczyznom wprzesadzie, wymyśliły wówczas szerokie spódnice naszywane fiszbinami, które nadawały im kształt toczących się beczek. Spódnicom tym dano śmieszną nazwę *vertugadin* (vertu-gardienne). Po nich nastąpiły niemniéj dziwaczne rogówki.

Za Ludwika XIV zbytki tak u dworu jak w mieście doszły do najwyższéj potęgi. Moda zmieniała się co chwila. Montesquieu — mówi: że kobieta która opuściła Paryż na kilka miesięcy, powróciwszy do miasta nie śmiała się pokazać na ulicę w swem ubraniu, gdyżby ją wytykano palcami. To trefiono włosy na trzy piętra, to znów zaczesywano je gładko. Był czas że głowa tak wysoką miała fryzurę, że twarz kobiety zajmowała środek postawy. Jednego dnia, pstrzono twarz tysiącem drobnych muszek, które nazajutrz znikały co do jednéj."

Obraz ten lubo przesadzony, miał jednak stronę prawdziwą. Kobiety za Ludwika XIV nosiły na głowie piramidalną fryzurę, przeszło na stopę wysokości. Obcasy u ich trzewików miały przynajmniéj trzy cale, tak że biedne panie chodząc musiały się spinać na same koniuszczki palców. Chciały koniecznie nadać sobie wzrost wysoki i okazały. Plamiły twarz z umysłu przylepiając na niéj kawałki gumowanéj czarnéj materji, zwykle okrągłe, niekiedy zaś wycinane współksiężyce i gwiazdki. Mieściły je na skroniach, pod oczami, na policzkach koło ust i na czole. Elegantka miała przynajmniéj pięć lub sześć takich plamek. Wychodząc z domu brała z sobą pudełeczka z muszkami, opatrzone małem zwierciadełkiem, aby wrazie wypadku powetować natychmiast szkodę. Utrzymywano że muszki te podnosiły białość lica, i ożywiały wyraz twarzy.

Oprócz tego kobiéty bieliły się i malowały różem a niekiedy nawet niebieską farbą oznaczały żyłki na skroniach. Żadna wtedy kobieta nie śmiała, wyjść bez różu; byłoby to uważane jako uchybienie, przeciwko prawom przyzwoitości. Najśmieszniejsza jednak ze wszystkich mód ówczesnych, była moda ogromnych rogówek. Przybrana w nią elegantka zajmowała nadzwyczaj wiele miejsca. Siedząc téż w karecie albo w lektyce, musiała wyjmować przez okna boki rogówki, inaczéj nie mogła się pomieścić. Za Ludwika XV, kobiety wszystkich stanów, od księżnéj do prostéj szwaczki, hołdowały owéj dziwacznéj modzie; choroba tylko wymawiała od niéj chwilowo. Mężczyzni nawet przyjęli pewien rodzaj rogówek, nosili bowiem długie odstające baskiny, naszywane w odstępach fiszbinami.

(d. c. n.)

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Nowa moda kobiety po męzku.

Śmieszna ta moda pojawiła się w zeszłym tygodniu. Wszystkie modne panie chodzą we frakach. Jest to rodzaj stanika z baskiną w tyle, spadającą długo a wązko. Frak ten bywa zazwyczaj pod szyję, lecz na balach téj zimy ukazywały się już suknie z wyciętym stanikiem tego rodzaju. Księżna Morny naprzykład, miała taki frak karmazynowy aksamitny na sukni białéj tiulowéj. Do

ubrania na częste robią je z lekkiego sukna, lub z tegoż samego co suknia materjału.

Widzieliśmy między innemi suknię jedwabną koloru havanna, stanik frakowy miał na przodzie klapki odwinięte, poniżéj spinał się na białe guziki z konchy perłowéj. Z tyłu na klapach dane były takież same guziki. Z pod spodu wyglądała kamizelka także Hawanna w białe poprzeczne paski. Rękawy wązkie, mocno ścięte od łokcia. Pod spód dany był obcisły płócienny mankiet obszyty u ręki walansienką. Kamizelka spinała się na wielkie guziki perłowe, takie same jak u wierzchniego stanika. Przód spódnicy, z materji w białe paski takiéj jak kamizeleczka, przypięty był do bocznych brytów dwoma rzędami guzików.

Drugie ubranie. Suknia z fularu *Shangai*, w gładkim popielatym kolorze. U dołu falbaneczka z ciemnéjszego fularu. Po bokach spódnicy dwie plisy ciemne przytwierzone wielkiemi guzikami z jaśniejszego fularu takiego jak spódnica. Kaftanik z długą baskiną, obłożony ciemnym fularem kamizelka cała ciemna.

Takie same suknie robią z wełnianéj popeliny, obłożone tego samego koloru, lecz ciemniejszą materją, w takim razie guziki powinny być popelinowe. Do wełnianych sukien dodają takiż sam paletocik wcinany w stanie, o trzech szwach obłożony materją, spięty na popelinowe guziki.

Do fraka potrzebne koniecznie buty. Niektóre panie noszą je też ze skóry czarnéj lakierowanéj, lub surowéj w naturalnym kolorze albo też brązowe połyskujące złotem, pończochy w paski dopełniają obuwia.

Paletociki krótkie utrzymają się przez całe lato, gdyż do sukien podnoszonych na sznurki jakie powszechnie noszą tak w deszcz jak i w pogodę, paletot długi bardzo niezgrabnie wygląda. Pasmanterja mięszana zlawą, stanowi główną ozdobę tak paletotów jak innych okrywek.

Uważaliśmy nowe chusteczki do nosa obdziergane w wielkie okrągłe zęby i obszyte wąziuchną walansieńką. Chusteczki z niewarowego batystu bardzo używane na codzień.

M O D Y.

Paryż 10 Kwietnia 1864 r.

Suknie ze stanikiem Francuzkim, czyli z kaftanikiem do stanu, należą dziś do najmodniejszych. Widzieliśmy taką suknię popielatą popelinową w drobne czarne punkciki. U dołu miała rulon czarny aksamitny; takiż rulon był na każdym zszyciu brytów aż do pasa. Stanik osobny z baskiną, miał do koła pięć taczek ściętych czworograniasto, obłożonych aksamitem. Przód spięty do połowy na podwójny rząd czarnych guzików, z wyłożonemi aksamitnemi klapkami, otwierał się cokolwiek na piersiach. Rękawy wązkie, ścięte do łokcia, miały epolet aksamitny i takiż mankiet wyłożony u ręki. Z pod otwartych klapek wyglądała szmizetka muszlinowa układana w zakładki, wygarnirowana u szyi walansienką, i takimże wązkim żabocikiem, podwiązana krawatką czarną.

Dziecinne sukienki robią także z otwartym stanikiem i wyłożonemi klapeczkami, ale bez baskiny, przepasane paskiem zapiętym na guzik. Uważaliśmy taką sukienkę szafirową popelinową. Nad obrębem naszyta była sześć razy wązką czarną aksamitką. Pasek, klapki u stanika, kieszonki i mankiety u rękawów, naszyte były potrójnie.

Suknie z tunikami używane w tym roku do wielkiego stroju, zaczynają się także ukazywać i do mniejszego ubrania. Zwróciła uwagę naszą taka suknia czarna bareżowa, wygarnirowana u dołu pięcioma wązkiemi falbankami, z wypustką fijołkową. Na wierzch szła druga spódnica czyli tunika znacznie krótsza, nie sięgająca do ziemi przeszło na ćwierć łokcia, wycięta w wielkie zęby spiczaste, obłożone plisą fijołkową. Staniczek grecki oznaczony był ruszą czarną z brzegiem fijołkowym, rękawy odpowiedni miały garnirunek.

Z pomiędzy sukien wiosennych jakie nam się widzieć zdarzyło, zasługują na uwagę popielate, z wyrobu sztywnego i połyskującego, zwanego linon de laine. Suknie te nad obrębem mają szlak wyszyty sznureczkiem białym i czarnym, i aksamitnemi czarnemi medaljonami. Miejsce stanika zastępuje krótki paletocik, szamerowany w tenże sam sposób. Takie suknie robią także z alpagi czarnéj i popielatéj.

Kapelusze tegoroczne znacznie są niższe od przeszłorocznych. Najwięcéj ukazuje się krepowych czarnych, wyszywanych pacioreczkami z lawy. Końce u nich fijołkowe gładkie, albo w poprzeczne czarne pasy. Uważaliśmy także gładkie słomkowe kapelusze, wyszywane czarnemi pacioreczkami w drobny rzucik. nagarnirowane u brzegu ronda, karbowaną falbaneczką ze słomy. Ładnie też wyglądają kapelusze popielate włosiane, przybrane wstążką tegoż samego koloru.

Woalki małe koronkowe obszyte frendzlą sznelową z czarnemi paciorkami, należą do najmodniejszych.

Kołnierzyki marynarskie, tak płócienne jak batystowe, obszywają powszechnie wązką walansien-

ką. Do wielu z nich dodają takąż wąziuchną wszywkę. Mała listewka, dzieli tę wszywkę od garnirunku. Rękawki z obcisłym mankietem, spiętym na rząd guzików, stosownie są przybrane u ręki i w podłuż mankieta.

Biżuterje czarne lawowe, zdobią szlifowanym białym kryształem. Uważaliśmy takie broszki, w kształcie gwiazd lub motylów. Kolczyki złożone z dwóch spadających kulek kryształowych rzniętych, powszechnie używane.

Buciki na obcasach, wysokich na dwa cale i pończochy popielate lub niewarowe w białe paski stanowią zwykłe obuwie Paryżanek.

Opis ryciny.

N. 1 Kaftanik ranny z nanzuku. Przednia część składa się z bufek marszczonych, wstawek i falbanek haftowanych.

N. 2 Czepek półbatystowy.

N. 3 Czepek muszlinowy ze wszywkami gipiurowemi garnirowany falbanką muszlinową z koroneczką gipiurową. Bufka z tyłu spadająca jak u siatek. Wstążka przy nim szafirowa.

N. 4 Czepek *catalane* z białéj gipiury, takąż koroneczką obszyty.

N. 5 *Ubranie głowy dla młodéj mężatki.* Kwiatki aksamitne fijołkowe otoczone blondyną i wstążką aksamitną, która przechodzi od rozety nad czołem około warkocza i otacza szyję.

N. 6 Kaftanik ranny z półbatystu uszyty w zakładki. Na samym środku naszyty pasek haftowany z wypuszczonemi falbankami po obu stronach.

N. 7 Koszula dzienna do któréj karczek szyje się w zakładki lub haftowany jest cały w podłużne paseczki. Gdzie koszula przymarszczona do karczka przystebnowywa się skośno wązka pliska. Około wykroju koszula obszyta wązką walansienką albo haftowaną falbanką, jak również rękawy.

N. 8 Kołnierzyk z dubeltowéj weby obszyty walansienką.

N. 9 Czepeczek tiulowy z fanszonem koronkowym, ubrany wstążką w szkocką kratę.

N. 10 Czepeczek muszlinowy garnirowany falbankami haftowanemi; kokardy ze wstążki aksamitnéj niebieskiéj, nawleczenie we wstawkach z węższéj aksamitki.

N. 11 Gorsecik tyrolski aksamitny z baskiną. Przody nieschodzą się zupełnie i zapięte są na sznureczki i guziki szmuklerskie. Koszulka pod spód półbatystowa lub muszlinowa w zakładk garnirowana ruszą koło szyi.

N. 12 Koszula wszyta w karczek haftowany w podłużne paski. Plisa skośna lub wstawka haftowana, nawleczona aksamitką do wiązania i obszyta koronką.

N. 13 Koszula dla chłopczyka. Gorse szyją w podłużne i poprzeczne zakładki albo téż robią szeroki gładki obrąb z obudwóch stron koszuli.

N. 14 Kanzut *Sénorita* z czarnego tiulu naszyty aksamitką. Przody zaokrąglone są jak u kaftanika, końce z tyłu zakładają się na krzyż.

N. 15 Suknia z gładkiéj materij fijołkowéj przystrojona u dołu szlakiem tiulowym czarnym w punkciki i drabinką z aksamitki czarnéj. Z obydwóch stron przychodzi najpiérw aksamitka naszyta w okrągłe zęby, następnie wstawka gipiurowa, znów aksamitka i koroneczka gipiurowa na zakończenie. Stanik gładki z paskiem szwajcarskim. Rękawy z epoletem i mankietem odpowiednio wyszytym. Kapotka jedwabna kolorowa jasno *havanna* z fijołkowem piórem i diademem pod rondem.

N. 16 Kołnierzyk tak zwany *juge* webowy z rurkowaną falbanką. Przednie części kołnierzyka obszyte szeroką koronką.

N. 17 Rękawek z mankietem odpowiednim do kołnierzyka. Koronka spadać powinna od strony łokcia.

N. 18 Sukienka dla małego dziecka szafirowa, naszyta wstążką albo aksamitką.

N. 19 Poszewka na poduszkę dla małego dziecka w zmniejszonym formacie. Długość powinna wynosić blisko 3 łokcie lub mniéj stosownie do wielkości dziecka, aby go dostatecznie okryć można. Brzegiem daje się wszywka haftowana; falbanki półbatystowe gładko obrębione i rurkowane. Bandaże do wiązania poduszki również półbatystowe.

N. 20 Płaszczyk dla małego dziecka z szafirowego tybetu lekko watowany na podszewce, wyszyty czarnym sutaszem.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 17 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 23 Kwietnia 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ Mss MULLOCH.

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

Wieczorem kiedy w gronie rodziny, oczekiwał na przybycie zaproszonych osób, oko jego równą jaśniało radością. Sala jadalna rzęsisto oświetlona wspaniałą przedstawiała postać; sień zastawiona wazonami krzewów, wyglądała jakby zielony gaik. Widok rozpromienionych dzieci mimo woli oddziałał i na ojca. Magdalenka wyższa nad wiek swój, przybrana w sukienkę białą i w białe kamelje, śliczna była w całém słowa znaczeniu. Walter od niedawnego czasu porzucił dziecinny szpencerek, i zaczął nawet używać brzytwy. Edwin lubo najniższy wzrostem, miał ze wszystkich braci najpoważniejszą postawę. Któryżby ojciec nie chlubił się słusznie z takiej dziatwy.

Poglądałem z zajęciem na ojca otoczonego trzema dorodnemi synami. Przerastał ich wszystkich pół głową, a nieporównana godność odbijała w każdym jego ruchu, w każdém słowie. Czoło napół ogołocone z włosów, nadawało mu prawdziwie patryarchalny urok. Ubior jego skromny, odznaczał się tylko nieporównaną czystością.

— Jak Janek pięknie dziś wygląda, rzekła pani Halifax, siadając koło mnie na kanapce.

Spojrzałem na Urszulę; i podziwiałem zupełną jéj spokojność. Niktby się nie domyślił, że znane jéj były smutne okoliczności, które zakłócały pokój męża. Ale oboje małżonkowie, posiadali niezrównaną moc duszy. Urszula z natury trwożliwa, nauczyła się od Janka, stawiać czoło niebezpieczeństwom i niezłomną wiarą, przełamywać wszelkie zapory.

Na obliczu jéj panował pełen słodyczy pokój. Lekki rumieniec ożywił jéj lica, kiedy Janek zbliżywszy się, pochwalił jéj ubranie.

— Ustroiłam się, rzekła, aby uczcić uroczystość Artura. Jak ci się podobam Janku?

— Śliczna jesteś doprawdy. Ta poważna suknia aksamitna nadzwyczaj ci do twarzy. Cóż to za koronkę masz na szyi.

— Brabancką odrzekła; od młodych lat miałam słabość do czarnego axsamitu i brabanckich koronek.

— Janek uśmiechnął się, szczęśliwy że odkrył w żonie jakąś słabość, i że ta mogła bydź zadowoloną. Ale widzę, dodał, żeś przecie włożyła moją broszkę.

— Tak, ale pamiętaj dotrzymać słowa Janku.

— Czy uwierzysz Fineas, rzekł Janek, że moja żona jest najpróżniejszą z kobiet. Wie że warta więcéj od rubinów i djamentów, i dla tego pogardza niemi. Dobrze pani Halifax, nie lękaj się, nie dam ci już żadnych klejnotów.

Urszula nie potrzebowała ich wcale. Siedziała otoczona trzema synami, uśmiechając się jak nowa Kornelja. Czuła ona, że mąż pogląda na nią wzrokiem pełnym miłości.

W krótce goście zjeżdżać się poczęli, Janek wybornie pełnił obowiązki gospodarza domu. Nie łatwe to było zadanie w tych czasach; umysły bowiem podrażnione były i pełne trwogi. Starsi mieli postać pochmurną, młodzież tylko, uśmiechała się na myśl tańca i zabawy.

Pamiętny to w Anglji rok 1825, rok powszechnego popłochu. Wojna niedawno ustała, handel rozwinął się nagle i gorączkowo, tysiące rodzin uwikłanych w zbyt śmiałe przedsiebierstwa, ujrzały się nad brzegiem przepaści. Liczne bankructwa domów handlowych, zapowiadały już bliską katastrofę.

Nasza okolica uczuła także postrach, nie było więc swobody wśród zgromadzonych; czarne chmury zbierały się z daleka, a powietrze duszne było i ciężkie jak przed burzą.

Rozmowa toczyła się potocznie, każdy unikał przedmiotu, który go najżywiéj zajmował.

Słuchałem w milczeniu jak pani Oldtower dziwiła się, że lord Luxmore, zaniedbał starą siedzibę ojców swoich, a nawet rozkazał wyciąć bór jodłowy, otaczający w koło Luxmore-Hall.

— To prawdziwe świętokradztwo, mówiła z za-

pałęm. Te drzewa starsze niż jego tytuł, wreszcie czyż nie cięży na nim obowiązek, aby oddał nietkniętą posiadłość synowi? Ale zdaje się że Lord Rawenel, nie dopomni się o krzywdę swoją. To taki zimny i leniwy samolub.

— Mylisz się pani, zawołał Bankier Jessop, prowadzę z nim ciągle interesa, to jest wypłacam w jego imieniu pensje, ubogim rodzinom katolickim w okolicy. Ale otóż wygadałem się, a poprzysiągłem milczenie! Nie pani, on nie samolub, on nie zimny, że trochę leniwy na to się zgadzam, panująca to moda między arystokratyczną młodzieżą; lecz lord Rawenel wcale nie podobny do ojca. Wszak prawda panie Halifax?

— Nie widziałem go od wielu lat, odparł Janek. Wspomnienie lorda Rawenel, obudziło w nim smutne wspomnienia; zakończył też krótko rozmowę, i zbliżył się do ładnéj Marji Oldtower, która siedziała pod oknem.

Rozpoczęły się tańce. Uważałem że Artur nie należał do grona tancerzy.

— Gdzie Artur spytała niespokojnie pani Halifax, spostrzegłszy nieobecność syna. Czyś go nie widziała panno Sylwer?

Młoda nauczycielka, która siedziała przy fortepianie, odwróciła głowę na te słowa.

— Tak pani, rzekła, widziałam go w Bibljotece.

— Bądź tak dobra, poproś go do sali.

Panna Sylwer wstała, przeszła pokój z większą niż zwykle powagą. Ubrana w długą suknię i wieniec z zielonych liści, podobna była do starożytnéj kapłanki Druidów. Powiedziałem to pani Halifax.

— Prawda, bardzo jéj do twarzy, odrzekła, Janek utrzymuje że ma piękne rysy, co do mnie nie lubię waszych posągowych postaci. Wolę kolor i wyraz twarzy jaki ma śliczna Marja Oldtower! to prawdziwa róża Angielska. Tę kocham całém sercem.

W téj chwili Artur wszedł do sali, zbliżył się do róży Angielskiéj, jak ją nazwała pani Halifax, i poprowadził ją do kadrylla.

— Artur niedbale tańcuje, rzekłem, zdaje mi się że bardzo blady.

— Zmęczony zapewne, jakże ładna jego tancerka dodała Urszula zamyślona.

— Dzieci tak prędko rosną, rzekłem.

— Prawda, ktoby powiedział że Artur skończył lat dwadzieścia jeden. Ojciec jego ożenił się w tym wieku.

— I Artur uczyni w krótce tóż samo.

Pani Halifax uśmiechnęła się.

— Im prędzéj tém lepiéj, rzekła, aby tylko uczynił dobry wybór, i dał mi synowę którąbym kochać mogła.

To mowiąc spojrzała na Marję, z wyrazem macierzyńskiéj miłości.

Artur usiadł przy nas z ładną swoją tancerką, matka zapytała co mu jest, odpowiedział że się skaleczył w nogę jeszcze z rana.

W chwilę potém Sir Herbert Oldtower podał rękę pani Halifax, i poprowadził ją do wieczerzy. Goście obsiedli niebawem długi stół zastawiony w bibljotece.

Wesołość młodzieży, oddziałała na starszych, jakóż rozproszyły się chmury, które przyćmiewały ogólny widnokrąg na początku wieczora. Jan Halifax siedząc w końcu stoła, poglądał z zadowolnieniem na uśmiechające się twarze gości. Urszula odzyskała wewnętrzny pokój, uszczęśliwiona dowodami szacunku i przyjaźni jakie mąż odbierał od wszystkich.

Podczas wieczerzy służący przyniósł gazety. Urszula odebrała je drzącą ręką.

— Czy państwo regularnie odbierają pisma? zapytał ktoś z boku.

— Tak jest, odrzekła tłumiąc wewnętrzne wzruszenie. Pamiętała bowiem pociski dziennikarskie, miotane niedawno na Janka: mąż mój trzyma dzienniki wszystkich barw i odcieni, bo jak utrzymuje, aby zrozumiéć stan kraju, trzeba go badać różnostronnie.

— Słusznie, odparł Sir Herbert, doktór powinien poznać symptomata choroby, nim zawyrokuje o stanie chorego. To rzekłszy prosił o głos i wykazawszy najdawniejsze prawa swoje do przyjaźni gospodarstwa, żądał aby mu pozwolono wnieść toast za pomyślność młodego dziedzica Beechwood-Hall.

Wszyscy napełnili kieliszki, i szepcząc między sobą spoglądali na Artura, który bladł i rumienił się na przemian. W tém ogólném zamięszaniu, stary bankier Jessop pociągnął mnie za rękaw.

— Pozwól mi pan, rzekł, rzucić okiem na gazetę Londyńską, i wyciągnął drzącą rękę po dziennik który mu podałem.

Sir Herbert powstał, podniósł kielich w górę.

— Panowie i panie! zawołał donośnym głosem, dozwólcie mi przemówić, we własnem i zmarłego ojca imieniu. Przyjaźń bowiem ojca mego dla pana Halifax, przeszła spadkiem na mnie.....

— Panie Jessop! co panu jest? zawołało razem kilka głosów.

Starzec zbladł jak śmierć, i na pół omdlały patrzał przed siebie osłupiałym wzrokiem.

— To nic, to nic! rzekł, widząc że wszyscy zwrócili oczy ku niemu.

Łatwo było jednakże zgadnąć, że ważna wiadomość wyczytana w gazecie Londyńskiéj, stała się powodem tak gwałtownego wzruszenia.

Edwin wyciągnął gazetę z rąk starca.

— Bank W.... zawiesił wypłaty, przeczytał półgłosem. Otóż Bank W.... był pierwszym domem handlowym w Londynie, z nim to wszystkie banki w naszem hrabstwie miały styczność. Bank Jessop należał do ich liczby.

— W.... zawiesił wypłaty! powtórzono ze wszystkich stron przesuwając z rąk do rąk gazetę; poczém obecni poglądali na siebie z trwogą, wszyscy bowiem, wyjąwszy naszéj rodziny, ponieśli znaczne straty. Nie jeden ojciec zbladł, nie jedna matka otarła ukradkiem łzy cisnące się do oczu, nie jedna twarz rozpromieniona przed chwilą, ponury przybrała wyraz.

— Jutro będzie obliczenie domu bankiera Jessop, rzekł ktoś poglądając na nieszczęśliwego starca, który poglądał w koło osłupiałym wzrokiem, zapewniając że mu się nic nie stało.

— O tak, istne oblężenie, rzekł ktoś drugi, każdy będzie rwał co mu się uda.

— Cóż pan na to panie Halifax? zapytał Herbert.

Janek nie wyrzekł dotąd ani słowa. Na głos Herberta podniosł głowę, i zadrżał widząc oczy wszystkich zwrócone na siebie, z wyrazem nieufności.

— Panie Halifax, rzekł Baron, smutny wypadek zakłócił nam zabawę w twoim gościnnym domu. Każdy z nas przygotowany na mniejszą lub większe stratę. Sądzę że dla ciebie będzie to rzecz nie wielkiéj wagi.

Janek milczał.

— A może dodał Sir Herbert, to bankructwo wcale cię nie dotknie.

I rzekszy te słowa oczekiwał niecierpliwie odpowiedzi. Jakoż po chwili Halifax odparł smutnym głosem, jak gdyby oznajmiał nieszczęście.

— Tak panie Herbert, to bankructwo wcale mnie nie dotyka.

Baron nie mógł ukryć zdziwienia, niektórzy poczęli winszować, głośny szmer powstał w sali; zdawało się jakby goście zapomnieli o obecności gospodarza domu.

— Panowie! rzekł nakoniec Sir Herbert, pozwólcie niech wam przypomnę cel naszego zebrania. W noszę toast za zdrowie pana Artura Halifax, życzę mu długiego życia i pomyślności.

— Biedny Artur odpowiedział kilka słów niewyraźnych; poczem goście powstali od stołu i poczęli się zabierać. Jedni blademi usty winszowali panu Halifax, drudzy szczersi a mniéj grzeczni żegnali go, dając wyraźnie poznać, dręczące ich uczucie zazdrości.

Janek zachował godną podziwienia powagę. Udał że wcale nie słyszy złośliwych przygryzek i docinków. Słowem spełnił do końca, obowiązki gościnnego gospodarza domu.

Goście rozjechali się, Janek pozostał sam przy ognisku, jak prawdziwy parja.

Gdy ucichł turkot ostatniego powozu, znużona rodzina, udała się na spoczynek, ja zatrzymałem się chwilę w bibljotece.... Janek wszedł a spostrzegłszy mnie opartego o komin, stał długo milczący i nieruchomy. Położyłem mu rękę na ramieniu.

— I cóż powiesz Fineas?

Widziałem że wypadki tego wieczoru, dotknęły go boleśnie.

— Czy dumasz o naszych miłych gościach? zapytałem. Dałbyś im pokój, nie warto o nich myśleć.

— Nie warto gniewać się na nich odparł Janek, uśmiechając się na widok mego oburzenia.

Uśmiech jego nadzwyczaj był smutny.

— O Fineas! dodał, rozumiem teraz klątwę ciążące na dostatkach i pomyślności!

XXXIII.

Było to w dzień targowy; tłum ludu cisnął się w progi domu bankowego pana Jessop w Norton-Bury. Można tam było widzieć, osoby wszelkich stanów, zacząwszy od robotnika w fartuchu, do bogacza, który zajechał powozem; od zamożnéj kapitalistki, do żony biednego czynszownika.

Wszyscy milczeli ponuro, nie słychać było wrzawy, zwyczajnéj przy liczniejszem zebraniu. Każdy myślał o sobie, poglądając niespokojnem okiem na drzwi mocno zaryglowane, i na zielone story u okien, zapowiadające że bank otwarty od dziesiątéj z rana do czwartéj po południu.

Zegar na wieży opactwa uderzył trzy kwandranse. Wówczas lekki szmer dał się słyszeć w tłumie. Każdy wydobywał z kieszeni bilety bankowe i przyglądał im się z pilnością.

Janek i ja staliśmy w niejakiem oddaleniu, w miejscu pełnem dla nas najdroższych pamiątek, bo przed starym domem ojca mego.

Dzień urodzin Artura przypadał w sobotę. Wyjechaliśmy do Norton-Bury w poniedziałek z rana. Janek nie mówił po co jedzie, odgadłem to jednak bez trudności!

Widok cierpliwego i spokojnego tłumu, złożonego po większéj części z kobiet, sprawił na nim głębokie wrażenie.

— Wiedziałem że taki będzie koniec, rzekł do mnie. Bank pana Jessop, ma stosunki z mnóstwem drobnych kapitalistów i niezliczoną liczbę puścił w obieg biletów. Niepodobna mu wypłacić ani połowy, bez poprzedniego ostrzeżenia. Jeżeli żądania będą zbyt liczne, będzie musiał zawieśić wypłatę jeszcze dziś, a w takim razie Bóg jeden wie jaka nastąpi nędza pomiędzy biednym ludem.

I oczy Janka zwróciły się z politowaniem na tłum ludzi drżących od trwogi, posiniałych od zimna, którzy niespokojnie poglądali na zegar.

Skazówka zbliżyła się zwolna do dziesiątéj; zegar uderzył godzinę, dzwon zabrzmiał uroczyście na wieży starego opactwa, poczém nastąpiło milczenie.

Ale niestety drzwi pozostały zamknięte, story zapuszczone u okien. Zdawało się jakby wszyscy wymarli w domu.

Tak upłynęło pięć minut. Wtedy głuchy szmer dał się słyszéć do koła. Dwóch ludzi uderzyło we drzwi młotkiem, kilka kobiet ścisniętych w tłumie, poczęło przeraźliwie krzyczéć

Janek nie mógł już wytrwać dłużéj.

— Chodź ze mną, rzekł, muszę się widziéć z panem Jessop. Wejdziemy bocznemi drzwiami do ogrodu.

Byłato mała furtka, wychodząca na wązką uliczkę. Nieraz wchodziliśmy tędy na herbatę do żony poczciwego doktora; podczas kiedy Urszula polewała kwiatki w ogrodzie.

W chwilę potém byliśmy w pustéj i ciemnéj sali na kominku płonął ogień, przy nim siedział Jessop, z łokciami wspartemi na kolanach istny obraz rozpaczy. Nieco opadal stało nietknięte śniadanie.

— Panie Jessop, drogi mój przyjacielu, zawołał Janek.

— Ja nie mam przyjaciela, za godzinę nie będę miał żadnego. A to ty panie Halifax, ty nie masz ze mną rachunków.

Janek położył rękę na ramieniu starca i zapewnił, że przybywa jedynie jako przyjaciel.

— Nie pierwszy zjawiasz się dziś w domu moim, był tu już nie jeden przed tobą. Sir Herbert, i kilku innych czekają tam na górze. Ale cóż to za łoskot! co za wrzawa! wyłamują drzwi? przemów do nich panie Halifax, powiedz żem ja starzec!... że zawsze byłem uczciwym człowiekiem. Niech mi zostawią kilka dni czasu. Boże zmiłuj się nademną, czy mnie chcą żywcem rozszarpać!

Janek wyszedł i powrócił za chwilę.

— Uspokój się pan, rzekł, gdyż biedny Jessop drżał jak listek; chciéj położyć we mnie zupełne zaufanie, i opowiedz mi stan twoich interesów.

Bankier ochłonął nieco, i wyznał wszystko Jankowi. Jakkolwiek upadek banku w Londynie narażał go na wielkie straty, nie przywodził go jednak do bankructwa. Mógł odpowiedziéć na wszelkie żądania klientow, byle tylko zostawili mu trochę czasu.

— Ale oni tak natarczywi, wołał z rozpaczą, spadają na mnie wszyscy razem, jakby stado jastrzębi, to rzecz okropna! Gdybym miał tylko tydzień czasu przed sobą. Słuchaj! otóż znowu kołaczą! Uspokój ich zaklinam cię na Imie Boskie.

— Tak, ależ powiedz mi, jakiéj potrzeba ci summy na zaspokojenie pierwszych wymagań.

Starzec zastanowił się chwilę.

— Potrzeba mi rzekł od trzech do czterech tysięcy funtów szterlingów.

— Bądź spokojny, poradziemy na to. Dzięki Bogu jestem bogaty i wszyscy o tém wiedzą. Fineas przysuń mi kałamarz i pióro.

To rzekłszy siadł i pisał.

W chwilę potém, oznajmienie podpisane przez Joziasa Jessop, i Jana Halifax, zapewniające jako bank otwarty będzie niezawodnie o pierwszej, zostało przybite do okna.

Głośny okrzyk radości dał poznać, że wszyscy zaufali przyrzeczeniu.

Bankier odetchnął swobodniéj, ale chwila ulgi krótko trwała. Osoby czekające na górze, kazały prosić aby przyszedł do nich natychmiast. Spojrzał na Janka niespokojnie.

— Pozwól niech cię wyręczę, rzekł Janek. Ufasz mi wszak prawda?

Pan Jessop zapewnił go o serdecznéj wdzięczności.

— Ja raczéj powinienem być wdzięcznym, odparł Janek, spoglądając na portret poczciwego doktora i zacnéj jego żony. Ja sam uspokoję tych panów. Wierz mi że uważam to za najświętszy obowiązek.

Starzec płakał rozrzewniony głęboko.

Janek wrócił w półgodziny potém, z twarzą rozpromienioną, i uśmiechem na ustach.

— Jadę do Coltham, rzekł do mnie, wrócę za parę godzin. Zaczekaj tu Fineas.

— Czy wszystko ułożone? zapytałem.

— Nie zupełnie, ale niedługo się ułoży. Potém opowiem ci wszystko. Bądź zdrów.

(d. c. n.)